LOKALNIE · POLEMIKA

ABDYKACJA Z POLSKOŚCI ZAMIAST NOWEGO NACJONALIZMU

Robert Winnicki · 3 listopada 2022



Członek zarządu Klubu Jagiellońskiego Konstanty Pilawa przedstawił ostatnio na łamach Nowego Ładu idee przedrozbiorowej daty, które zdezaktualizowały się już w wieku XIX. Raczył je ochrzcić mianem „nowego nacjonalizmu". Otóż z całą sympatią dla autora, choć poczynił on kilka ciekawych uwag, to omawiane przez niego koncepcje ani nie są niczym nowym, ani na pewno nie mają nic wspólnego z polskim nacjonalizmem.

Esencję wspomnianego tekstu można by bowiem w uproszczeniu sprowadzić do następującego zdania: istotą nowego nacjonalizmu jest ponowne zdefiniowanie się Polaków jako przedmurza Zachodu w ramach nowej Rzeczpospolitej, opartej o pojęcie narodu zakotwiczone w obywatelstwie, a nie we wspólnocie kulturowej. Krótko mówiąc, ten rzekomy „nowy nacjonalizm" miałby być niczym innym, jak kolejną wizją swoistej restauracji czy wariacji na temat wielonarodowej i wieloetnicznej I RP. Oczywiście taki postulat wychodzący od wiceszefa Klubu Jagiellońskiego nie dziwi, tylko jak wspomniałem, nie ma w nim ani krzty nowości. Wszystko to jest powtarzaniem mocno wyświechtanego schematu, który po dwustu latach już bardzo trąci myszką.

Koncepcja „przedmurza Zachodu"

Po pierwsze – autor wraca do mocno nieaktualnej i niedobrej koncepcji „przedmurza Zachodu". Rosyjska propaganda przyjmuje różne formy zarówno podczas wojny, jak i pokoju. Jedną z nich jest budowanie obrazu starcia „konserwatywnej, tradycyjnej Rosji" ze „zgniłym, tęczowym Zachodem", który „posługuje się Ukraińcami" i wkracza na tereny przypisane jakoby „świętej Rusi". Lustrzanym odbiciem tej fałszywej wizji świata są tezy płynące ze strony polskich oraz zachodnich lewicowców i liberałów, którzy opisują rzecz innymi słowami, mówiąc raczej o „wolności i demokracji" walczącej z „tyranią i autorytarnym reżimem". Z grubsza jednym i drugim chodzi o fundamentalne, cywilizacyjne starcie. Autor tekstu zdaje się z ochotą przyjmować te linie podziału i jakieś jego wariacje, by w ten sposób uprawomocnić „nowy, polski mit".

> Tymczasem rzecz jest dużo bardziej złożona, a linie podziału przebiegają w innych miejscach. Ukraińcy walczą o prawo do suwerenności politycznej, integralności terytorialnej państwa i prawa do samodzielnego definiowania własnej tożsamości. Z kolei Polska i inne kraje regionu angażują się w konflikt po to, by Rosja nie mogła grozić ich egzystencji oraz interesom, tak jak to robiła przez ostatnie czterysta lat.

Natomiast Stany Zjednoczone i zachód Europy w mniejszym lub większym stopniu wspierają Ukrainę, by obszar destabilizacji i zagrożenia militarnego na peryferiach ich strefy wpływów się nie powiększył. Amerykanie liczą przy tym, że rosyjska klęska oddali od nich widmo walki na dwóch frontach jednocześnie, tj. w Europie z Rosją i w Azji Wschodniej z Chinami.

CZYTAJ TAKŻE: Naród: czarownik, uwodziciel, budowniczy nowych światów

Wewnętrzna solidarność „kolektywnego Zachodu"

Przy tym całym splocie interesów najbardziej problematyczne pozostaje zagadnienie wewnętrznej solidarności „kolektywnego Zachodu" oraz zróżnicowane reakcje na wojnę w poszczególnych państwach. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że gdyby nie intensywny nacisk USA, to postawy państw takich jak Niemcy czy Francja byłyby o wiele bardziej dwuznaczne wobec toczącego się konfliktu. Jeśli pierwsze pół roku pełnoskalowej wojny coś nam pokazało, to przede wszystkim to, jak bardzo Berlin, Paryż, Londyn czy Waszyngton grają każde do własnej bramki. Obecna sytuacja względnie jednolitego frontu jest wymuszona i według wszelkiego prawdopodobieństwa chwilowa.

Tym bardziej, że Niemcy i Francuzi pogodzili się już być może ze stopniowym odejściem od koncepcji emancypacji od USA opartej na współpracy z Rosją (zwłaszcza surowcowej), ale na pewno nie pogodzili i nie pogodzą się z ideą emancypacji jako takiej. Kiedy więc mówimy o „przedmurzu Zachodu", musimy pamiętać, że tych zachodów jest co najmniej kilka. Ten najbliższy, kluczowy dla nas „zachód" ze stolicą w Berlinie traktuje nas nie jak przedmurze, a jako kładkę na drodze swojej gospodarczej i politycznej emancypacji. Zachód waszyngtoński z kolei pewnie widzi w nas jakiś rodzaj zderzaka i jeśli tak jest w istocie, to tylko pokazuje, jak bardzo frajerską politykę w tym względzie prowadzą kolejne polskie rządy, same łożąc ogromne kwoty na „konserwację muru" (czyli zbrojenia), zamiast mocno licytować tę kwestię finansowo i militarnie za oceanem.

Sens istnienia narodu

Wróćmy jednak do sprawy najważniejszej. Otóż Konstanty Pilawa twierdzi, że tocząca się wojna powinna być dla nas Polaków przełomowym wydarzeniem, bo oto w dobie kryzysu tożsamości narodowej – o którym zresztą nie wątpię – „przedmurze" ma nam wręcz na nowo nadać sens istnienia jako narodu. Trzeba takie podejście z miejsca odrzucić jako nie tylko błędne, ale wręcz fundamentalnie groźne.

> Naród do swojego istnienia, trwania i rozwoju nie potrzebuje żadnego innego uzasadnienia niż absolutnie naturalne dążenie do organicznej reprodukcji w dwóch kluczowych aspektach: biologii i kultury. Opatrzność umiejscowiła nas na mapie świata tam, gdzie nas umiejscowiła. Mamy przez to bardzo trudną i bogatą historię, ale to nie ma najmniejszego związku z absolutnie zasadniczą kwestią sensu istnienia narodu.

Czy z faktu, że Norwegowie, Szwajcarzy lub Portugalczycy nie zamieszkują w obecnie kluczowych regionach Europy (wiem, że można uzasadniać w każdym z tych przypadków przeciwnie, ale przyjmijmy na chwilę, że tak jest) i nie odgrywają współcześnie ważnej roli w procesach geopolitycznych wynika, że istnienie tych narodów jest bez sensu?

Oczywiście, polskość przeżywa ogromne problemy, a nasza tożsamość ewoluuje. Jednak żadne okoliczności zewnętrzne nie definiują tożsamości bardziej niż własna wewnętrzna chęć i siła do trwania oraz rozwoju. Nie jesteśmy dumnymi Polakami dlatego, że Zachód potrzebuje nas dla swej spokojnej egzystencji, ale dlatego, że dzielimy wspólnotę kultury, historii, języka i, co tak bardzo neguje autor omawianego artykułu, mniej lub bardziej zmitologizowanej więzi krwi. Dzielimy również całkiem bieżące i namacalne interesy narodowe. W kategoriach politycznych – nie eschatologicznych – naród polski, polskość czy państwo narodowe są wartościami autotelicznymi, samowystarczalnymi. Można je oczywiście na wiele sposobów urozmaicać dookreśleniami, ale wyłącznie w ramach dodatków, notabene zmiennych.

Pilawa przytacza w swoich rozważaniach przykłady internetowych memów, porównujących Ukrainę do Gondoru, a Polskę do Rohanu. Idąc tokiem tych tolkienowskich porównań trzeba stwierdzić, że istota bycia Rohańczykiem była o wiele bardziej głęboka i złożona niż udzielanie wsparcia dla Gondoru do walki z Mordorem. Nie sądzę, by po upadku Barad-Dur i klęsce wojsk Mordoru Rohańczycy popełnili zbiorowe samobójstwo z powodu utraty sensu swojego istnienia.

Podobnie z polskością – tożsamościowo „przedmurze" mogłoby być co najwyżej jednym z pobocznych jej aspektów, a nie stanowić o jej rdzeniu. Niemniej nawet tak zdefiniowane „przedmurze" pozostaje groźne strategicznie, radykalnie zawężając pole widzenia interesu narodowego i potencjalnie podporządkowując całe istnienie państwa i narodu zagadnieniu „trwogi ze Wschodu", tak jakby innych wyzwań nie było lub jakby były co najmniej mało istotne.

Kolejna wreszcie sprawa polega na tym, jak Zachód rozumieć. Jeśli szerzej niż obronna wspólnota NATO i sieć powiązań polityczno-gospodarczych w Europie, czyli wraz z całym komponentem zmian kulturowo-obyczajowych ostatnich dekad, to najzupełniej oczywiste jest, że przed tak rozumianą „zachodniością" trzeba się bronić, a nie stawać w jej obronie i robić za jej przedmurze. Zachód poprzez procesy rozkładowe toczące się w jego wnętrzu musi stać się bowiem dla Polski i Polaków wartością względną; dobrą i korzystną o tyle, o ile będzie chciał szanować naszą autonomię i odmienne pozycje w wojnie kulturo-

wej, która przez naszą część świata się przetacza. Nie jesteśmy ani Wschodem ani Zachodem, jak słusznie pisze autor. Jesteśmy nośnikami oryginalnej kultury, która powinna mieć ambicję do wypracowania oryginalnego stylu życia, odmiennego od wschodniej despocji i zachodniego nihilizmu oraz multikulturalizmu.

„Nowy nacjonalizm"

Konstanty Pilawa tak opisuje swój „nowy nacjonalizm": „Tożsamość granicy, obrona cywilizacji przed barbarzyństwem, gościnność, dobrobyt i wolność pojmowana jako brak dominacji ze strony despoty. Właśnie na takich tropach powinna opierać się nowa ideologia narodowa". Jeśli chodzi o dwa pierwsze wyrażenia, czyli „tożsamość granicy i obronę cywilizacji", to stanowią one absurdalną wręcz redukcję, sprowadzającą polskość do funkcji stróża obcych domostw. Z kolei „gościnność, dobrobyt, wolność i brak despocji" to zestaw haseł identycznych z tym, czym reklamują się już w swym multikulturalizmie państwa zachodnie. Gdzie tu polska specyfika? Nic więcej jak lokalna mutacja Willkommenskultur nad Wisłą. Zresztą – czy w dobie zwiększonej mobilności ten zestaw „wartości" kogokolwiek przekona, że warto być Polakiem? Po co nadstawiać karku „na granicy" i „bronić cywilizacji", skoro „gościnności, dobrobytu" i lewicowo-liberalnie rozumianej „wolności" można zaznać bez tego całego ryzyka na Zachodzie?

Drugim, fundamentalnym zagadnieniem „nowego nacjonalizmu", a *de facto* bardzo już leciwego etatyzmu Konstantego Pilawy jest temat „narodu politycznego" czy „nacjonalizmu obywatelskiego". Zagadnienie jest o tyle łatwiejsze, że (być może nieświadomie) już sam autor rozprawia się z nim we wzmiankowanym tekście. Z jednej strony bowiem gromi on „endeckie" nastawienie, by asymilować imigrantów (zwłaszcza ukraińskich), a z drugiej... przytacza afirmatywnie cytat swojego kolegi, Tomasza Ociepki. Jest to bardzo ciekawy i znaczący cytat. Zamieszczam go i następujący po nim komentarz Pilawy w całości, bo są tego warte:

„»Naród to wspólnota losu i kultury. Z kucem spod Leszna łączy cię doświadczenie codziennego obcowania z równinnym krajobrazem, męki przy próbie wyjęcia jednej chusteczki z wachlarza w restauracji, historia rodzinna mniej lub bardziej pokiereszowana przez wojnę, nieodgadniony sposób numeracji miejsc w PKP i źle zamontowana deska od kibla, wspomnienie katastrofy smoleńskiej, 22 jako numer kierunkowy do Warszawy, melancholia wywołana mizerią polskiej piłki, przynajmniej rudymentarna znajomość disco polo, pamięć lampionu noszonego na roraty, świadomość rangi Konkursu Chopinowskiego, a także całego szeregu głupich przesądów z progiem, drabiną i miesiącem z »r« w nazwie, rozpoznanie Reksia, Bolka i Lolka, głosu Dariusza Szpakowskiego i Krystyny Czubówny, twarzy Maryli Rodowicz i Jana Miodka, meblościanka, ogródki działkowe i adidas jako rodzaj buta, a nie marka. Z Boliwijką nie pożartujesz o pijaństwie Kwaśniewskiego, nie przerabiała Lalki na polskim, nie złapie grepsu z *Seksmisji* ani *Dnia Świra*, będziesz musiał jej tłumaczyć łamanie się opłatkiem w Wigilię, romantyzm to dla niej epoka artystyczna jak każda inna. Co więcej, kuc spod Leszna, choćby niewierzący, może znać przynajmniej co do tytułu *Gorzkie Żale* i pieśń *Czego chcesz od nas, Panie*, zaś najbardziej nawet gorliwa chrześcijanka z Boliwii nie zna tych utworów nawet w najmniejszym stopniu«.

Krótko: nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy Polakami. I to niezależnie od naszych poglądów, miejsca zamieszkania, a nawet stosunku do samej kategorii narodu. Żeby uświadomić sobie w pełni tę tożsamość, a także odnieść całe to dziedzictwo kulturowe do rzeczywistości, potrzebujemy nowej ideologii narodowej, która będzie tę świadomość krzewić i umacniać."

Zgadzam się z obydwiema przytoczonymi wypowiedziami w całej rozciągłości. Podzielam również zdanie o potrzebie zdefiniowania na nowo idei narodowej, choć to temat na odrębny artykuł. Wracając do meritum – tak, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak bardzo jesteśmy Polakami i jak bardzo wielopoziomowo, jak głęboko przynależność do narodu jest wpisana w tożsamość każdego z nas. Dodałbym, że ta tożsamość jest nawet szersza, bo polskość obejmuje i protestantów z Cieszyna, i przynajmniej część prawosławnych z Podlasia, którzy niekoniecznie kojarzą *Gorzkie Żale*. Niemniej jest to wspólnota losu i kultury, a zatem wzmiankowani autorzy z Klubu Jagiellońskiego podpisują się, być może wbrew własnym intencjom, pod etnokulturową, a nie polityczno-obywatelską definicją polskiego narodu.

Utopie jagiellonizmu

Ukrainiec, choćby najbardziej Polsce i Polakom życzliwy, przyjeżdżając nad Wisłę jako osoba już ukształtowana w innej kulturze będzie miał ogromne problemy z przyswojeniem tych wszystkich elementów tożsamości. Przede wszystkim dlatego, że posiada inne, własne zakodowane toposy i wzorce kulturowe. Być może przyjdzie mu to nieco łatwiej niż przytoczonej wyżej Boliwijce… a być może wręcz przeciwnie. Zważywszy na geograficzną bliskość Ukrainy i liczbę imigrantów z tego państwa, którzy napłynęli do Polski, rzeczonej pojedynczej Boliwijce może być nawet łatwiej. Tak czy inaczej Konstanty Pilawa i jego koledzy mają chyba pełną świadomość, że nie istnieje inna forma polskości niż ta etnokulturowa. Zarazem nie ustają w mantrze o narodzie obywatelskim, w którym wspólnota głębokich więzów kultury zostanie zastąpiona wspólnotą… no właśnie, jaką?

Autor postuluje zupełnie co innego, niż (słusznie!) opisuje jako funkcjonującą rzeczywistość. Takie projekcje w życiu społecznym nazywa się utopiami. Ich realizacji towarzyszą zawsze wysokie koszty, a finał zawsze jest mniej lub bardziej tragiczny. W tym zresztą też przejawia się wyższość endeckiej myśli politycznej nad mesjanizmami tego czy innego chowu; jest ona ze swej istoty organiczna, bierze pod uwagę realnie istniejące społeczności, ich interesy i dążenia. Jagiellonizm niestety zbyt często kreśli wizje na mapie i papierze, biorąc w nawias realne uwarunkowania.

Zatrzymajmy się jednak w tym miejscu na chwilę, by zrobić pewien eksperyment myślowy. Załóżmy na moment, że rzeczywiście idziemy drogą wskazaną przez autora z Klubu Jagiellońskiego i zaczynamy wkładać Polakom do głów tę odmienną wizję tożsamości narodowej. Żeby to osiągnąć, musimy oczywiście zrelatywizować mnóstwo dotychczasowych wątków w kulturze narodowej i nauczaniu powszechnym, podkreślić rolę wszystkich mniejszości, wyeksponować wszelkie realne i urojone słabości dotychczasowego modelu polskości. Brzmi znajomo? Tak, to model dekonstrukcji robiącej grunt pod multikulturalizm w państwach zachodnich. Oczywiście, zacni szermierze jagiellonizmu będą zapewne deklarować afirmację I RP i odżegnywać się od zachodniego nihilizmu kulturowego, ale czy pomimo tych zaklęć da to inny efekt w połączeniu z obecnymi trendami? Śmiem wątpić. Być może zwolennicy „nacjonalizmu obywatelskiego" odpowiedzą: okej, jest ryzyko, ale potencjalnie bardzo opłacalne, jeśli pozwoli szybko włączyć w obręb tej projektowanej „nowej wspólnoty narodowej" kilka milionów przybyszów ze wschodu. Czy tak rzeczywiście będzie? Nie.

Adresatem tak czynionych zabiegów mają być przede wszystkim Ukraińcy, w mniejszym stopniu Białorusini czy inne narody przybywające w ostatnim czasie masowo do Polski. Skupmy się na tych pierwszych. Skoro Pilawa sprzeciwia się polityce asymilacyjnej, wiedzie nas to ku akceptacji stałej, odrębnej kulturowo, kilkumilionowej w dłuższej perspektywie mniejszości. Będzie to mniejszość, która za miedzą

ma własne państwo, wprawdzie mocno zrujnowane, ale będące ojczyzną. Ojczyzną świeżo obronioną przed inwazją, ojczyzną, która wywalczyła sobie właśnie (zakładając, że Rosja swoich celów na Ukrainie nie zrealizuje) możliwość do zaprowadzenia... etnokulturowego modelu narodu ukraińskiego. Tak, o to też toczy się ta wojna. Rosjanie dążą do tego, by naród ukraiński pozostał bardzo zróżnicowanym „narodem politycznym", co pozwoliłoby im dalej grać na podziałach wewnętrznych i bezpośrednio wpływać na politykę w Kijowie. Ukraińcy walczą o takie państwo, które będzie suwerenne i narodowe także w znaczeniu kulturowym, co do tego nie ma żadnej wątpliwości.

Kontynuując nasz eksperyment myślowy mamy więc zdekonstruowaną na „jagiellońską modlę" polskość z forsowanym w jej miejsce „nacjonalizmem politycznym", którego adresatami są przede wszystkim ludzie... którzy już mają inny, swój własny nacjonalizm, pełen świeżych strumieni krwi przelanych za ukraińską ojczyznę i za „prawo do ukraińskości". Co może w tym utopijnym planie pójść nie tak? Wszystko. Konstanty Pilawa przytacza przedwojennych publicystów i myślicieli na dowód rzekomej zasadności swoich postulatów. Tymczasem nic tak nie powinno siać wątpliwości wobec mesjanistycznych utopii, jak pierwsza połowa XX wieku. Przecież federacyjne idee Piłsudskiego poniosły klęskę przede wszystkim dlatego, że Polacy byli jedynymi, których one jakkolwiek wówczas interesowały. Wszystkie pozostałe narody dążyły po prostu do posiadania swojego państwa narodowego. Wciąż do tego dążą lub bronią obecnego posiadania tego stanu. Powiedzcie Litwinom i białoruskim opozycjonistom walczącym o swoją tożsamość narodową, o Ukraińcach nie wspominając, żeby forsowali u siebie „obywatelskie rozumienie narodu"...

Postulaty starego jagiellonizmu ubrane na potrzeby czytelników Nowego Ładu w maskę „nowego nacjonalizmu" są niczym innym jak manifestem jednostronnego, kulturowego rozbrojenia. Stanowią propozycję sprowadzenia wszystkich możliwych problemów multikulturalizmu na polską ziemię, przypudrowaną tylko z lekka retoryką „powrotu do sarmackich korzeni". Wbrew twierdzeniom autora rzeczony koncept nie jest przyjazny innym narodów Europy Środkowej, bo ma sens o tyle, o ile wpisze się go w swoisty „rzeczpospolitański" projekt geopolityczny. A jest on również... pewną formą szowinizmu, może nie narodowego, ale na pewno politycznego, bo protekcjonalnie traktuje dążenia i orientacje innych państw naszego regionu.

CZYTAJ TAKŻE: Chłopska forma polskości

Poszanowanie tożsamości narodowej

My, narodowcy, na odwrót – szanujemy nie tylko własną, ale i cudzą tożsamość narodową. Opowiadamy się za współpracą między tymi narodami, ale nie bagatelizujemy realnych sprzeczności interesów, jakie między nimi występują. Nie ma krzty szowinizmu w naszym podejściu do narodu polskiego jako jedynego, prawowitego gospodarza w państwie polskim, tak jak uznajemy gospodarską rolę innych narodów w ich własnych państwach. My rozumiemy, dlaczego Ukraińcy tak zaciekle biją się o własne państwo narodowe i szanujemy tę walkę, a zarazem szanując naszych przodków i własną tożsamość zdecydowanie reagujemy w obronie narodowych interesów czy w reakcji na kult tych, którzy mordowali Polaków. Jedno z drugim jest oczywiste i komplementarne. Nie ma w tym wyższości ani szowinizmu.

Na koniec wreszcie warto zauważyć, że ów rzekomy „nowy nacjonalizm" jagiellońskiego chowu nie daje żadnej odpowiedzi na realny kryzys tożsamości narodowej. Ten problem jest faktem i trzeba na niego odpowiedzieć daleko wychodząc poza schematy, które znamy z przeszłości. Należy założyć, że współczesna

i przyszła polskość będzie bardziej zróżnicowana i bardziej wieloplemienna niż do tej pory. Będzie to jednak nadal polskość, czyli głębokie poczucie kulturowej wspólnoty historii i losu, a nie „ideologia państwowa". Tym bowiem jest w istocie propozycja Pilawy, czyli zastąpieniem głębokiej identyfikacji narodowej niezakorzenioną u nas w ogóle identyfikacją obywatelsko-państwową. Autor nakłania nas do przyjęcia starego etatyzmu, dla niepoznaki nazywając go „nowym nacjonalizmem".

> Zamiast przedstawiać ofertę ostrożnej polityki migracyjnej i nacisku na asymilację przybyszów do polskości – nowej, złożonej, skomplikowanej, szerszej, a przez to miejscami odległej od monolitycznego ideału Polaka-katolika z czasów Romana Dmowskiego czy Prymasa Wyszyńskiego – jak robi to Ruch Narodowy w ramach Konfederacji, Konstanty Pilawa mami odbiorców wizją rezygnacji z polskości na rzecz utopii ideologii, która ma zachęcić Ukraińców do lojalności wobec nowej ojczyzny. Tymczasem nie widać żadnego powodu, dla którego nie miałaby im wystarczyć lojalność do ich ojczyzny pierwotnej, własnej, za której etnokulturową suwerenność właśnie teraz cierpią i umierają.

Żeby jednak zakończyć akcentem pozytywnym i pojednawczym – to nie jest tak, że neojagiellonizm nie ma współcześnie do odegrania pozytywnej roli w polskiej debacie publicznej. Ma jak najbardziej, jeśli chodzi o postulaty budowy współpracy pomiędzy suwerennymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Odgrywa on ważną rolę w ambitnym projekcie wywalczenia w naszej części świata oryginalnej przestrzeni kulturowej i politycznej, usytuowanej między wschodnią despocją a zachodnim nihilizmem. Niech nie bierze się jednak za utopijne dekonstruowanie i rekonstruowanie polskości i niech nie postuluje odtwarzania wszystkich bolączek I i II RP między Odrą a Bugiem, bo to zupełnie fałszywa, tragiczna ścieżka.

fot: flickr

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/abdykacja-z-polskosci-zamiast-nowego-nacjonalizmu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć